

Żegluga na Odrze trwa

WROCŁAW (PAP)

Po raz pierwszy w historii żegluga na Odrze wodniacy odrzańscy, zrywając z tradycją trzymiesięcznej przerwy zimowej, kontynuują jazdy również w miesiącach zimowych. Do 1 stycznia, nie zważając na trudności atmosferyczne, załogi wszystkich jednostek pływających przystąpiły do remontów, 20% taboru znajduje się w ruchu na trasie Wrocław — Szczecin — Wrocław.

GTAS WIELKOPOLSKI

Cena 20 gr

CZY
TEL
NIK

Rok IX Wyd AB

Poznań, czwartek 15 I 1953 r.

Nr 13 (2758)

Robotnicy całego kraju zwycięsko realizują zadania produkcyjne

Uchwała Rady Ministrów

stworzyła pomyślne warunki wzrostu wydajności pracy

Już w pierwszej dekadzie stycznia szereg produkcyjnych zakładów przemysłowych przekroczył swe planowe zadania produkcyjne. Są to te zakłady, w których załogi od pierwszych dni roku przystąpiły z pełnym zapałem do pracy, wykorzystując w należyty sposób urządzenia produkcyjne i rozwijając współzawodnictwo.

Poważnym bodźcem do wzrostu wydajności jest uchwała Rady Ministrów z dnia 3. I. bież. roku. Robotnicy wobec uregulowanej sytuacji rynkowej tym bardziej starają się podnieść swe zarobki przechodząc na akordowy system płac i stosując coraz szerzej wysokowydajne metody pracy — z korzyścią zarówno dla siebie jak i dla całego narodu.

POZNAŃ

W dalszym ciągu coraz to więcej robotników ZISPO przyspiesza tempo produkcji.

W oddziale W-4 pracownicy zatrudnieni w hali nr 7 postanowili zwiększyć wydajność o 20 proc. i wykonać grupowo prace elektrykarzy przy kilku maszynach. W oddziale W-8 pracownicy wykonują dodatkowo płytę graser. W oddziale WTM pracownicy techniczni przeprowadzają dodatkowo po kilka godzin bezpośrednio przy produkcji. Podobne meldunki napływają z innych działów.

Znaczące zwiększenie produkcji zanotowano również w „Stomilu“, gdzie na oddziale produkcji konfekcji opon samochodowych robotnicy postanowili wyprodukować dodatkowo 623 opony. Najwięcej

opon, bo po 70 ponad plan wyprodukują Józef Wiśniewski i Czesław Mnich, dodatkowo 68 opon — Zenon Maciejewski, 25 — Władysław Przybyła. Przyspieszenie tempa pracy zanotowano również i w innych działach „Stomila“.

(L)

Także robotnicy i robotniczki Zakładów Przemysłu Cukierniczego „Goplana“ w Poznaniu zwiększyli w ostatnich dniach bardzo poważnie swe dzienne zadania.

Fabryka otrzymała duże zamówienia, które należało zrealizować.

Mianowanie podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego

WARSZAWA (PAP)

Obywatel Prezes Rady Ministrów mianował ob. Wiktora Drożdża, dotychczasowego sekretarza Centralnej Rady Związków Zawodowych podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego.

W rekordowym czasie — 110 godzin

Właściwa gospodarka konserwacyjno-remontowa, jest jednym z decydujących czynników wykorzystania mocy produkcyjnej maszyn i urządzeń. Planowane, dobrze wykonywane remonty zabezpieczają długi okres pracy maszyn i podnoszą ich sprawność produkcyjną. Wielki rozmach naszego budownictwa wymaga coraz większego tempa mechanizacji robót budowlanych. Zagadnienie to nie jest dotychczas w pełni doceniane, a to z uwagi na słabe zainteresowanie się nim kierownictw robót i organizacji związkowych.

Jedną z dróg zmierzających do zwiększenia mechanizacji jest szerokie zastosowanie remontów wzorcowych. Remonty wzorcowe służą ujednoliceniu sposobu wykonywanego remontu, danego typu sprzętu w skali ogólnopolskiej. Zastosowanie to pozwoli na skrócenie czasu postoju sprzętu w remoncie i da możliwości uruchomienia produkcji części zamiennych. Ostatecznym celem przeprowadzanych remontów wzorcowych jest uzyskanie dla powszechnych i typowych maszyn, dokumentacji wykonawczej, opartej na osiągnięciach produkcyjnych бригад remontowych, gwarantujących najkrótszy czas, najwyższą jakość oraz najniższy koszt wykonania remontu.

W ostatnich dniach remont taki po raz pierwszy został przeprowadzony w Bazie Sprzętu — Zjednoczenia nr 1 Budownictwa Miejskiego w Poznaniu.

Brigada Remontowa Bazy Sprzętu w składzie: Julian



Pracownicy Bazy Sprzętu — Zjednoczenia nr 1 Budownictwa Miejskiego w Poznaniu: J. Maciejewski i S. Pawłowski, którzy w rekordowym czasie — 110 godzin przeprowadzili remont wzorcowy betoniarek

Maciejewski i S. Pawłowski odpowiedziała na wezwanie бригады remontowej z ZBM Szczecin — zobowiązując współzawodniczącą бригаду do przeprowadzenia wzorcowego remontu kapitalnego 2 betoniarek o poj. 75 i 150 litrów. Prace przeprowadzono w czasie jeszcze krótszym, niż brigada szczecińska, która zużyła na remont 130 godzin, zamiast zaplanowanych 155 godzin. Dzielna załoga Poznania wykonała remont w rekordowym czasie 110 godzin. Odbiór techniczny sprzętu dokonany przez ZBM Szczecin wykazał jakościowo bardzo dobre wykonanie remontu.

Zaoszczędzone na remoncie godziny przyspieszą prace w budownictwie i zwiększą możliwości zarobkowe załóg warsztatowych.

S. K.

alizować najpóźniej do 20 stycznia. Jednakże załogi (karmelarni, zawijalni, pakowni oraz brakarze) samorzutnie postanowiły wykończyć partię towaru możliwie najprędzej.

W chwili obecnej zamówienie jest już niemal wykonane — cukierki pakowane są do skrzynek.

Dla zobrazowania wysiłku załogi należy dodać, iż dzięki zwiększeniu wydajności pracy i przyspieszeniu toku produkcji — w ciągu zaoszczędzonego czasu można będzie wytworzyć towary wartości 155.000 złotych. (wp)

ŁÓDŹ

Z Łodzi i woj. łódzkiego nadchodzą dalsze wiadomości o przodujących załogach, które po uchwale Rady Ministrów z 3 stycznia br. wzmożły wysiłki nad dalszym podniesieniem wydajności pracy. I tak np. w przemyśle włókiennym załoga ZPW im. Ossowskiego wykonała swe zadania za I dekadę bm. w 139,6 proc., załoga Tomaszowskich Zakł. Przem. Włók. która jeszcze w grudniu ub. r. walczyła z poważnymi trudnościami, w wyniku poważnej mobilizacji dokonanej w okresie zapoznawania się z uchwałą Rady Ministrów, przekroczyła swe planowane na I dekadę zadania w przedziale o 14,1 proc. Również robotnicy ZPW im. Gwardii Ludowej, ZPW im. Świerczewskiego, ZPW im. Reymonta i Łódzkich ZPW przekroczyli swe zadania za I dekadę o 3,4 do 8,3 proc.

KRAKÓW

Z zapałem przystąpiły załogi młodzieżowe woj. krakowskiego do realizacji nowych zadań czwartego roku planu 6-letniego. Od pierwszych dni nowego roku brygady młodzieżowe zakładów przemysłowych rozpoczęły uporczywą walkę o wysoką wydajność i rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych.

Wzmoczoną walkę o dodatkowe tony produkcji, o każdy procent przekroczonej normy toczą dziesiątki mło-

Nowe straty agresorów w KOREI

PEKIN (PAP)

W komunikacie ogłoszonym w Phenianie dowództwo naczelne Koreańskiej Armii Ludowej podało, że dnia 13 bm. oddziały Koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich toczyły na wszystkich frontach walki z nacierającymi wojskami interwentów amerykańsko-angielskich i wojskami lisymanowskimi. Dnia 13 stycznia artyleria przeciwlotnicza i specjalne oddziały strzelców przeciwlotniczych zestrzeliły 3 i uszkodziły 2 samoloty nieprzyjacielskie, które brały udział w bestialskim bombardowaniu i ostrzeliwaniu broni pokładowej osiedli mieszkalnych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

dych tokarzy, ślusarzy, frezerów, mechaników i konstruktorów.

KATOWICE

Żałoga zakładów „Zgoda“, która już na 7 dni przed końcem ubiegłego roku wykonała 103,9 proc. planu wartościowego i 110,4 proc. tonażowego planu rocznego, z niemieńską energią wystartowała w czwartym roku sześciolatki do nowych zadań.

Wszystkie nadwyżki mleka do mleczarni odstawi gromada Bibianna w pow. tureckim

Chłopi naszego województwa coraz lepiej rozumieją swoje obowiązki wobec państwa i klasy robotniczej. Dowodem tego między innymi jest uchwała podjęta na ostatnim zebraniu gromadzkim w Bibiannie w gminie Działowice (powiatu Turek). Chłopi tamtejsi postanowili poza wypełnieniem w 100 proc. planu odstawy mleka przez całą gromadę i każde gospodarstwo — odstawić wszelkie nadwyżki mleka do mleczarni. Równocześnie wezwano wszystkie gromady gminy do współzawodnictwa. (pr)

Wykrycie terrorystycznej grupy lekarzy w ZSRR

Komunikat agencji TASS

MOSKWA (PAP)

Agencja TASS donosi:

Przed pewnym czasem organy bezpieczeństwa państwowego wykryły terrorystyczną grupę lekarzy, którzy stawiali sobie za cel skrócenie życia aktywnych działaczy Związku Radzieckiego przez stosowanie szkodliwych metod leczenia.

Wśród uczestników tej terrorystycznej grupy znajdowali się: profesor M. S. Wowski, internista; prof. W. N. Winogradow, internista; prof. M. B. Kogan, internista; prof. B. B. Kogan, internista; prof. P. I. Jegorow, internista; prof. A. I. Feldman, otolaryngolog; prof. J. G. Ettinger, internista; prof. A. M. Grinsztajn, neuropatolog; G. I. Majorow, internista.

Na podstawie danych dokumentarnych, dochodzeń, opinii rzeczoznawców lekarskich i zeznań aresztowanych ustalono, że zbrodniarze, którzy byli skrytymi wrogami narodu, leczili chorych w sposób szkodliwy i podważali ich zdrowie.

W wyniku śledztwa ustalono, że uczestnicy terrorystycznej grupy, wykorzystując swe stanowisko lekarzy i nadużywając zaufania chorych, z premedytacją i w sposób zbrodniczy podważali zdrowie tych ostatnich, świadomie ignorowali dane o-



CAF — fot. Nowosielski

Dnia 11 stycznia br. do dzieci koreańskich przebywających w Państwowym Domu Dziecka w Gótczyźnie, przybyli przedstawiciele Polskiego Radia oraz Polskiego Komitetu Obronców Pokoju, aby przekazać im pozdrowienia, nagrane na płytach, od delegacji koreańskiej, biorącej udział w Kongresie Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu.

Na zdjęciu: prezes Polskiego Komitetu Radiofonizacji Kraju, Romuald Gadomski, wręcza dzieciom nagrane na Kongresie płyty z pozdrowieniami od delegatów koreańskich.

Troskliwa opieka władzy ludowej nad młodzieżą akademicką

Ponad 75% studiującej młodzieży otrzymywać będzie w r. b. stypendia

Z każdym rokiem państwo ludowe otacza młodzież akademicką coraz większą i wydatniejszą opieką. Rząd przeznacza wielomilionowe sumy na stypendia dla młodzieży, na rozbudowę sieci domów akademickich i stołówek studenckich oraz szeroko udostępnia studiującej młodzieży wczas wypoczynkowe i lecznicze.

Okolo 192 milionów zł na stypendia w 1952 r.

W 1952 roku państwo wyasygnowało na stypendia dla studentów szkół wyższych ok. 192 milionów zł. Z sum tych stypendia uzyskało ok. 70 proc. ogółu studiującej młodzieży. Od roku 1950 kwoty wydawane przez państwo na stypendia i liczba stypendystów w szkołach wyższych wzrosła w Polsce prawie dwukrotnie. Obecnie w myśl uchwały Rady Ministrów z dnia 3 stycznia br. stawki stypendiów dla młodzieży akademickiej zwiększone zostały o 25 proc. W 1953 r. zwiększona będzie liczba stypendystów tak, że stypendia otrzyma ponad 75 proc. studiującej młodzieży.

34 tys. studentów mieszka w domach akademickich

Z mieszkań w domach akademickich korzysta obecnie

ok. 34 tys. studentów, tj. prawie dwukrotnie więcej niż w 1950 roku, a prawie 6-krotnie więcej niż w 1938 r. — w okresie rządów obszarnczo-kapitalistycznych. W roku 1953 nastąpi dalsza rozbudowa tego rodzaju obiektów, dzięki czemu liczba miejsc w domach akademickich wzrośnie znów o ok. 4500.

Z poważną pomocą spieszy państwo młodzieży akademickiej również w zakresie jej wyżywienia. Specjalne stołówki studenckie mogą wydawać dziennie ok. 53 tys. obiadów. Zaopatrują one również tysiące młodzieży w śniadania i kolacje.

W 1952 r. na akcje wczasów wypoczynkowych dla młodzieży akademickiej wyasygnowało państwo ok. 5 milionów zł. Dzięki tym dotacjom, ok. 12 500 studentów wypoczywało w atrakcyjnych miejscowościach klimatycznych i uzdrowiskowych, bądź też przebywało na obozach wypoczynkowych.

się wyrzutkami rodu ludzkiego, podeptali święty sztandar nauki i splugawili honor uczonych, byli najemnymi agentami obcego wywiadu. Większość uczestników terrorystycznej grupy (M. S. Wowski, B. B. Kogan, A. I. Feldman, A. M. Grinsztajn, J. G. Ettinger i inni) była związana z międzynarodową żydowską organizacją burżuazyjno-nacjonalistyczną „Joint“, utworzoną przez wywiad amerykański rzekomo w celu udzielania pomocy materialnej Żydom w innych krajach. W rzeczywistości jednak organizacja ta uprawia pod kierownictwem wywiadu amerykańskiego zakrojoną na szeroką skalę dywersyjną działalność szpiegowską, terrorystyczną i inną w szeregu krajów, w tym również w Związku Radzieckim. Aresztowany Wowski oświadczył w toku śledztwa, że dyrektywę „w sprawie likwidacji kierowniczych kadr ZSRR“ otrzymał ze Stanów Zjednoczonych od organizatorów „Joint“ za pośrednictwem lekarza w Moskwie Szmelowicza i znanego żydowskiego nacjonalisty burżuazyjnego Michoelsa.

Inni uczestnicy terrorystycznej grupy (W. N. Winogradow, M. B. Kogan, P. I. Jegorow) okazali się starymi agentami wywiadu angielskiego.

Śledztwo zostanie zakończone w najbliższym czasie.

Podłuchana rozmowa i co z tego wynikło

Detaliczna sprzedaż mięsa przez chłopów

Mleczarka, przynosząca mleko do sąsiadów, zwykle bardzo się spieszyła. Wpadła jak po ogniu. Dzwoniła tylko raz i zdarzało się, że zanim sąsiadka zdążyła dobiec do drzwi, już jej nie było. Tego dnia jednak nie zdradzała zwykłego pospiechu, bo za drzwi dobiegły mnie odgłosy rozmowy.

— Co pani dziś się jakoś nie spieszy — pytała sąsiadka.

— Nie mam po co. Wszystko w sklepach jest, nie warto latać i kupować i wszystko podrożało. Chleb dwa razy tyle kosztuje, nie opłaca się wozic. W ogóle moja pani, to straszne, co się wyrabia — żyć się nie chce i świn karmić czym nie będzie.

— Jak to, to pani po chleb i po paszę dla świń do Poznania przyjeżdżała? — zdziwiła się sąsiadka.

— Ja tak w ogólności kupowałam różne rzeczy. Bo jak już człowiek przyjedzie do miasta, to zał z pustymi reklamami wracać. Zawsze obleciałam parę sklepów, wpadłam do PDT-u, coś niecoś się kupiło — płótno, albo materiał na ubranie, flanelę. Człowiek i w t i w tamtą stronę zabrał, a jeszcze zarządca dla gadziny przywiózł. Dlatego, widzi pani, stała się spieszyć.

— Ze też pani to wszystko udźwignęła — znów zdziwiła się sąsiadka — i różne towary, i chleb, i jeszcze paszę dla świń...

— Udźwignęłam. Mocna jestem. Przed wojną u nas dwóch parobków było, a teraz tylko dziewczyna do pomocy, a całe gospodarstwo ze starym i z synem obrządzą — 15 ha. Paszy nijakiej nie wozłam, tylko chleb. Świnie na tym do dobrze pasą, a jak rosną! Śrutownik tośmy już na wiosnę sprzedali, bo się nie opłacało zboża śrutować. Zagniotłam chleba z kartoflami i jadły, że aż im się uszy ruszały.

— A teraz, niech pani powie, co oni z nami wyrabiają — lamentowała dalej mleczarka — wszystko drożeje i drożeje, a już specjalnie na wieś się uwzieli, na tego biednego chłopca. Niech pani powie, co to będzie?

— A co ma być? My na regulacji cen nie straciliśmy, mąż dostał podwyżkę, to nam się wyrówna wzrost cen, a ile zyskał, to ja sobie wezmę. Nie ma kolejek przed sklepami, wszystko można dostać w dowolnej ilości, skończyły się kłopoty z bonami, z ich rejestracją, a najważniejsze, że spekulacji nie będzie. Nie będą nam spekulanci wykupywać towaru sprzed nosa.

— Pewnie pewnie — zgodziła się mleczarka — w mieście to zawsze ludziom łatwiej, ale my chłopcy — ostatnia godzina na wieś przychodzi — zakończyła grobowym głosem konwersację i wyszła.

Ostrze uchwały godzi w kulactwo

Podłuchana przypadkiem rozmowa dała mi dużo do myślenia. Mleczarka — swoiste po-

łączenie kulaczki i spekulantki — była sama postacią dość przejrzyście i nie trudno było ją umiejscowić w galerii szkodników, usiłujących zmącić nurt rozwoju naszej gospodarki.

Czy jednak mleczarka nie miała trochę racji, że uchwała Rady Ministrów jest niekorzystna dla chłopów w ogóle? Przecież chłopci nie dostaną wyrównania i podwyżki poborów tak jak wszyscy robotnicy i pracownicy — podwyżki, która zrównoważy wzrost cen niektórych towarów.

Lecz dokładniejsze zapoznanie się z uchwałą Rady Ministrów wyjaśniło mi sprawę. Uchwała o regulacji cen i podwyżce płac, wydana w interesie ludzi pracy całej Polski, uwzględniła bowiem szeroko interesy całej wsi, a ostrze jej skierowane jest wyłącznie przeciw kulakom, spekulantom i kombinatorom, usiłującym zerować na przejściowych trudnościach, które obecnie przeżywamy, tuczających się krwią i potem mas pracujących.

Już samo osłabienie kulactwa i spekulacji, które zerowały przeciw nie tylko na klasie robotniczej, ale i na pracującym chłopstwie, jest poważnym osiągnięciem i korzyścią dla większości wsi. Te towary, które dotychczas wykupywane były przez spekulantów i dostarczane na wieś po odpowiednio wyższych cenach, będzie można obecnie nabyć bez trudności i bez płacenia haraczu łańcuszkowi pośredników.

Ale przecież nie tylko do złamania spekulacji sprowadza się doniosłe znaczenie uchwały Rady Ministrów. Chłoptwo pracujące wraz z klasą robotniczą bierze intensywny udział w rozwoju gospodarki, wraz z klasą robotniczą zainteresowane jest w budowaniu dobrobytu całego narodu. Podstawą rozwoju Polski, gwarancją, że nie wrócą czasy bezrobocia w mieście, czasy „nadmiaru” rąk robotniczych na wsi, czasy „przekleństwa urodzaju”, kiedy to w urodzajne lata ceny zboża leciały na łeb na szyję tuczając obszarników i kulaków, a wpychając w jeszcze większą nędzę masy chłopskie — jest rozbudowa przemysłu. Uprzemysłowienie kraju leży w interesie całego narodu. W interesie chłopca leży rozbudowa przemysłu, zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne i nowoczesne maszyny rolnicze. Chłoptwo zainteresowane jest żywnością w elektryfikacji wsi, która pomoże mu żyć lepiej i kulturalniej, ułatwi jego ciężką pracę. Interes wsi wymaga rozbudowy służby zdrowia i oświaty.

Te interesy pracującej wsi mogą być zagwarantowane tylko przez wszechstronny rozwój naszej gospodarki przez plano-

wy i proporcjonalny wzrost dwóch podstawowych gałęzi gospodarstwa narodowego: przemysłu i rolnictwa.

Właśnie, aby zrealizować te korzyści, które przynosi wsi uprzemysłowienie kraju, aby umocnić sojusz robotniczo-chłopski, wydana została uchwała Rady Ministrów. Pozwala ona bowiem nie tylko na ukrócenie spekulacji, ale i na równomierne rozłożenie obciążeń całego społeczeństwa, wynikających z naszej rozbudowy — pozwala tym samym na przyspieszenie tego budownictwa.

Podbijając ceny spekulacji i kulacy wypompowywali z kieszeni robotników i pracowników coraz większą ilość pieniędzy za tę samą ilość produktów wiejskich. Natomiast mieli oni możliwość wykupywania ze sklepów państwowych towarów po cenach stałych i stale malejących w stosunku do cen produktów rolniczych. Wskutek takiej sytuacji kulacy i ich plebicytysty stawiali się, aby produkować jak najmniej i sprzedawać jak najdrożej. Taką politykę kulacką, wroga dla całego naszego narodu, doprowadziła w przyszłości do bardzo poważnych zaburzeń w gospodarce kraju zmniejszając rynek zbytu na produkty wsi, obniżając i tak pozostającą w tyle za rozwojem produkcji przemysłowej produkcję wiejską.

Zwiększyć wydajność prac

Obecnie ceny zostały ustalone na takim poziomie, że bogaczowi wiejskiemu i spekulanto-

wi nie opłaca się wykupywać w celach spekulacji towarów przemysłowych, kupować chleba na paszę dla świń czy koni. Natomiast obecnie, szczególnie po wprowadzeniu w życie nowych warunków kontraktacji, które uwzględniają podwyżkę cen, chłopci otrzymywać będą za dostarczoną trzodę chlewną i bydło, a także inne produkty wiejskie, znacznie wyższe ceny, zwiększone odpowiednio do wzrostu cen niektórych artykułów przemysłowych. W myśl nowych warunków kontraktacji wieś otrzymywać będzie także znacznie więcej niż dotychczas węgla i płótna za dostarczone tuczaki. Dodatkową korzyścią dla chłopów jest możliwość swobodnej sprzedaży wszelkich nadwyżek produkcji swych gospodarstw.

Nowe warunki kontraktacji i nowe ceny na produkty rolne i przemysłowe stwarzają silny bodziec dla całej wsi do rozwijania produkcji, do podnoszenia wydajności pracy i zwiększenia towarowości gospodarstw chłopskich. Podniesienie produkcji poza bezpośrednią korzyścią w postaci zwiększenia dochodów wsi, wpłynie także na wprowadzenie nowych, bardziej nowoczesnych metod uprawy i hodowli, przyczyni się do dalszego wzrostu kultury rolnej wsi polskiej.

Tak więc uchwała Rady Ministrów mająca na celu wzrost produkcji rolniczej naszego kraju, przyczynia się do szybszego rozwoju kulturalnego i dobrobytu wsi polskiej, przynosi poważne korzyści pracującym chłopom.

Ryszard Sługocki

Ob. „Przezorny” pisze do nas list

Otrzymał list od naszego czytelnika z Poznania, który podpisał się „Przezorny”. Pisz on: „W czwartek mam dostać wypłatę. Żona moja mówi, że wszystko trzeba przeznaczyć na żywność bo na nic innego nie starczy. Odpowiedzcie mi, jak jej wytłumaczyć, żeby tego nie robiła, bo przecież nie można przeżyć całej wypłaty. Łączę serdeczne... itd.”

Trzeba przyznać, że nasz czytelnik mądrze sobie wybrał pseudonim. Postaramy się, Tobie, drogi przyjacielu, pomóc w przekonaniu małżonki. Najlepiej weźcie razem ołówki do ręki i przeliczcie, ile byłyby warte w stosunku do cen wolnorynkowych towary, jakie otrzymywaliście na bonny. Okaże się, że nie taki diabeł straszny, jak go panikarki malują. Podwyżka płac bowiem w ogólnej masie a więc w skali wszystkich pracujących wyrównuje niemal zupełnie wzrost cen na towary. Przypomnijcie swojej żonie, obywatelu „Przezorny”, że musiała ona dokupywać wiele towarów na wolnym rynku, gdzie spekulanci, wykorzystując trzy ceny (bonnową, komercyjną, wolnorynkową) hulały na całego. Tym czasem dziś, gdy państwo posiada zupełnie wystarczające zapasy wszystkich towarów by zapewnić pełne zaopatrzenie ludności pracującej w to-

wary spożywcze, nie grozi Wam spekulacja. Zresztą Wasza żona mogła się na pewno przekonać o tym, że na targu kupuje teraz masło taniej, niż gdy istniały bonny, a cena tego masła nie o wiele jest wyższa od dawnej bonowej. To jest właśnie bardzo widoczny rezultat przemysłowej polityki naszego ludowego Rządu.

Każdy rozsądny gospodarz układa swoje wydatki gospodarskie i osobiste po długim namyśle. Wiadomo powszechnie, że rzucanie się na wykup jakichś towarów wcale nie przynosi korzyści. Cała, lub większa część wypłaty zużyta na jeden asortyment powoduje brak pieniędzy na pokrycie innych, bardzo istotnych wydatków. Macie rację ob. „Przezorny” — że chcecie tak podzielić pieniądze z czwartkowej wypłaty, by poza żywnością zostało Wam na inne potrzeby. Ubranie, buty, jakieś rozrywki (kino,

teatr, książka) muszą się również znaleźć w budżecie.

Wasza małżonka powinna zrozumieć, i na to położyć w rozmowie z nią największy nacisk. Wobec obfitego zaopatrzenia sklepów w towary najkorzystniej kupować jest towar w małych ilościach. Jeśli na przykład dawniej trzeba było na bonny wykupić wszystko od razu, teraz każdego dnia można się zaopatrzyć w małą ilość mięsa, a każda gospodyni wie, że taki obiad, robiony z racjonalnie wybranej porcji mięsa jest bardzo korzystny. Wiele kobiet, szczególnie pracujących zawodowo, bardzo sobie chwali taki stan rzeczy. Nie traci czasu na wystawianie w kolejkach, kupuje stosownie do bieżących zapotrzebowań, co poprawia wydatnie rozsądne rozłożenie budżetu pracującej rodziny na cały okres wypłaty.

Jeśli więc we dwoje rozważyte sobie tę sprawę, przeliczycie wszystko z ołówkiem w rękę, okaże się, że starczy nie tylko na żywność z listu Waszego wynika, że jesteście robotnikami. Najprędzej najsukuteczniej polepszyście swą stopę życiową przez podniesienie wydajności pracy.

stwa pracującego nie będzie przechwytywana przez spekulanta.

Chłoptwo — hodowca indywidualny względnie przedstawiciel spółdzielni produkcyjnej przybywając na targowisko otrzymuje wszelkie udogodnienia i pomoc dla wykonywania w warunkach higienicznych sprzedaży mięsa. Konsument nabywający mięso z gospodarstwa uboju nie będzie obawiał się, że zarazi się trychinami czy też otrzyma mięso przewożone i przechowywane w stanie niehigienicznym, co było niemal regułą przy nabywaniu mięsa z pokątnego uboju.

Konsument miejski dzięki realizacji uchwały z dnia 3 stycznia otrzymuje nowe źródła zaopatrzenia w mięso, a częściowo i tłuszcz oraz wędliny. Rozszerza się więc możliwość wyboru tego czy innego gatunku mięsa. Ma to duże znaczenie zwłaszcza dla ludności mniejszych osiedli, gdzie sieć państwowych sklepów mięsnych jest rzadsza. Tak więc możliwości zaopatrzenia ludności miejskiej ulegają znacznej poprawie.

Uchwała więc, jak widać, jest korzystna zarówno dla ludności wiejskiej, jak i miejskiej. Pozwala ona na dalsze umocnienie spójni między miastem a wsią przez wzmocnienie bezpośredniej wymiany towarowej z wykluczeniem spekulackiego pośrednictwa. Wzrosną dochody chłoptwa — hodowców dzięki czemu hodowla stanie się jeszcze bardziej atrakcyjną. Polepszy się zaopatrzenie ludności miejskiej, a możliwość łatwego zakupu mięsa czy tłuszczu stanie się bodźcem zwiększającym wydajność pracy, a tym samym dochody robotnika.

Tak więc w rezultacie ostatecznym przyspieszone również będzie tempo rozwoju zarówno gospodarki hodowlanej, jak i przemysłu. Z. G.

W Gorzowie wystąpi Barbara Hesse-Bukowska

W dniu dzisiejszym o godzinie 17 i 19 wystąpi w gorzowskim Teatrze Miejskim znana pianistka Barbara Hesse-Bukowska i wykona Recital Chopinowski. Imprezę te organizuje „Artos” w Zielonej Górze. Społeczeństwo gorzowskie oczekuje występu ze zrozumiałym zainteresowaniem. (czm)

Ze sportu

AZS Poznań

17S Zaborowo 16:2

W spotkaniu o mistrzostwo klasy wojewódzkiej rozegranym w dniu wczorajszym na lodowisku przy ul. Noskowskiego w Poznaniu między miejscowym AZS a LZS Zaborowo, zwyciężyli akademicy w stosunku 16:2 (4:1, 8:0 4:1). n.

— I ja też jestem tu, przez żonę... — powiedział ze zrozumieniem Łukasz Łukaszyca.

— Myślę, że pozostanie to między nami... Nie powiem nikomu, żeśmy byli w teatrze...

— Kochany, właśnie chciałem ci to zaproponować!

Po zakończeniu pierwszego aktu Służekina pobiegł do telefonu, ale zastał tam już Łukasza Łukaszyca.

Dzwonił do mojego zastępcy — powiedział szepem do przyjaciela.

— A może byśmy czynnie stąd, Łukaszu? Nieprzyjemnie, że ludzie pracują podczas kiedy my się bawimy.

— Masz rację, Kuźma! — poweselał raz Łukasz Łukaszyca — zwiemy stąd cichutko.

Zaczęli chyłkiem przemikać się w stronę garderoby. Nie zdążył jednak uciec dziesięciu kroków, kiedy spotkał się nos w nos z samym sekretarzem komitetu partyjnego.

— Powitać! — ucieszył się sekretarz, wyłagając do skonsternowanych przyjaciół obie ręce. — Jak to dobrze, że umiecie znaleźć trochę czasu na pójście do teatru! Są pracownicy, którzy twierdzą, iż nigdy nie mają czasu na rozrywkę. Według mnie oznacza to po prostu złą organizację pracy! A co wy myślicie o tym?

...Trudno jest powiedzieć, co oni w danej chwili myśleli. Ale nazajutrz Kuźma Kuźmich kategorycznym głosem rozkazał swoim podwładnym:

— Dziś wieczorem mają być wszyscy w teatrze! Wszyscy! I żeby nikt się nie wykręcał!

Opr. Syl

Sergiej Ananjin

Prawdziwa opowieść o gorliwym naczelniku

teatru? Gdyby to choć była sobota! Mówią, że podobno niektórzy naczelnicy chodzą w soboty do teatrów, ale...

— Słuchaj, Marusiu...
— Nie chcę o niczym słyszeć!
— Zrozum moją sytuację!
— Pójdziemy, czy nie?

— Pójdziemy — łamiącym się głosem powiedział Służekin. — Pójdziemy skoro tak bardzo pragniesz mojej zguby!

Powłócząc nogami, Służekin podszedł do telefonu i połączył się z sekretarzem komitetu partyjnego. Do telefonu zgłosił się dyżurny.

— Towarzyszu dyżurny — jakąś się, powiedział Służekin — Tu naczelnik biuro „Sobierielost”. Na skutek, że tak powiem nieprzewidywalnych okoliczności rodzinnych muszę koniecznie być dzisiaj w teatrze.

— No to co? — zaśmiał się dyżurny.

— Czy musicie mnie to do specjalnie zezwolenie komitetu partyjnego?

— Już zaczynają się nieprzyjemności — pomyślał Kuźma Kuźmich, nakręcając numer swojego zastępcy.

— To wy, Iwanie Romanowicz? Słuchajcie. W związku z pewnymi bardzo ważnymi sprawami może się zdarzyć że się trochę

Był kiedyś pewien niezwykle gorliwy naczelnik. A nazywał się Kuźma Kuźmich Służekin.

Starzał się żyć tak aby być wzorem i przykładem dla swoich podwładnych. A przykład, jaki im dawał, przede wszystkim polegał na tym, że o każdej porze dnia i nocy naczelnika można było zastać przy pracy. Jakby to powiedział? Kuźma Kuźmich był zawsze na swoim bojowym posterunku: na małym krześle przy wielkim, dębowym biurku.

Pewnego dnia — nie wiadomo, jak się to stało — Służekin wrócił przed wieczorem do domu. Rozetrząsł się po małym sobie znanym pokoju zapytał żony i synka:

— Jakże się wam tu powodzi beze mnie? Zanim odpowiedziła żona rozpięła się głosem.

— Co się stało? Kto ośmielił się skrzywdzić ciebie Marusiu?

— On się jeszcze pyta, kto? Przypomnij sobie jak mi kiedyś przysięgał miłość, jak obiecywał, że spędzimy razem całe życie! A teraz co? Nie rozumiem na co ci w ogóle jest potrzebna rodzina? Po co?

— Marusiu!

— Czy może mówię nieprawdę? — Maria Kuźmichówna otarła łzy, spoglądała na męża i mówiła:

— Pójdziemy dzisiaj do teatru!

— Do teatru? — przeraził się Służekin.

— Zaponiłaś chyba że dziś jest piątek? Zaczekamy do niedzieli.

— Dzisiaj! A jak nie, poszukaj sobie innej żony!

Służekinowi zamario serce: jakże tak, ni z tego, ni z owego łść w powszedni dzień do

Trzy przykłady

Niebo iskrzyło się jeszcze gwiazdami, blask gazowych latarni kładł fioletowe cienie na zaśniewanej jezdni. Zwolna nadciągał zimowy poranek. Było kilka minut po godzinie szóstej, gdy Jankowski zamknął za sobą drzwi mieszkania. Pracę rozpoczął o siódmej, ale nigdy nie pędził na ostatnią minutę. Lubił przyjść nieco wcześniej, poczynić ostateczne przygotowania przed rozpoczęciem produkcji, żeby później nie tracić czasu.

Myśli Jankowskiego

Mról szczyptał w uszy, do fabryki był jeszcze spory kawałek drogi. Jankowski raz jeszcze wrócił myślami do rozmowy, jaka przed kilku dniami toczyła się w warsztacie. Chodziło o ostateczną uchwałę Rady Ministrów. Od razu sprawa stała jasna, wszyscy uznali, że to, co rząd postanowił — było słuszne. Tylko jak będzie z zarobkami — czy ich podwyżka wyrówna wzrost cen? Tu niektórzy mieli wątpliwości.

Wtedy właśnie zabrał głos Jankowski. — Powiedział, że jego zdaniem trzeba przede wszystkim zwiększyć wydajność pracy. O tym uchwała Rządu wyraźnie mówi, a to przecież wiąże się z większymi zarobkami. Przysłał mi rację. Tabaka, z którym razem pracowałem, powiedział od razu, że postara się wycisnąć ze swojej maszyny co się tylko da. Jasna rzecz — pracuję dla siebie, w swojej fabryce.

Lecz oto już brama — niepozorna, z niewielkim napisem „Poznańskie Zakłady Metalowe i Emaliernia”, za którą rysują się kontury produkcyjnej hali.

— Dzień dobry! — wyrwał Jankowskiego z zamyślenia kobiecy głos. To brygadystka Stasińska z działu skrzynek pocztowych. Ho, ho — jej brygada dobrze pracuje. Jankowski słyszał, że było u nich po zebrań, jak w tokarni. Teraz i robota przy skrzynkach biegnie wzmocnionym tempem.

Zręcznie wymijał ułożone wzdłuż ścian korytarza, stosy blaszanych pudeł. Wiejskie skrzynki pocztowe! Robią je i robią — bez końca, ciągle ich mało. Inaczej niż przed wojną — kto tam wtedy na wsi wysyłał listy, kiedy pisać wielu nie umiało.

Albo te lodówki — Jankowski zdejmował już kurtkę, wkładał kombinizon. — Pracuje przecież w swoim fachu ładnych parę lat i dobrze wie, że r'it dawniej w Polsce o produkcji elektrycznych lodówek nie słyszał. Teraz się je robi, tu, u nich, w Emalierni na Główniej. On, Jankowski, wytacza do nich cylindry. A brygada Janowicza z oddziału III robi do tych lodówek szafki. Oni też — przypomnieli sobie Jankowskiemu — poparli uchwałę rządową zwiększenia wydajności pracy. Przekraczają dziennie plany o 2 procent.

Włączył tokarkę, dosunął noże. — Wczoraj zrobiłem 50 cylindrów — pomyślał z dumą. — W grudniu robiło się 40... Żeby tak jeszcze tu coś usprawnić... — mruknął do siebie.

Spojrzał na pracującego obok Tabakę, na innych. Pochylał się, podobnie jak on, nad grającymi równym rytmem maszynami. Znać było, że starała się wykorzystać każdą chwilę. Pracują przecież na akord.

Zgodne zdania

Szmaragdowej barwy masa karmelowa ustępowała pod poprawnymi, odzianymi w gumowe rękawice. Dłoni Kóska. W powietrzu unosił się zapach mięty. Terkot maszyn zagłuszał słowa. Majster Roszyk z trudem przekrzykiwał hałas, tłumaczył coś brakarce Palibudzie.

Karmelarnia pracowała na pełnych obrotach. Tak trwało już od kilku dni, kiedy to dla okazania swego poparcia uchwałę Rady Ministrów — załogi karmelarni zawiązali i pakowni fabryki „Goplana” postanowiły zwiększyć wydajność pracy. Ustalono, że partia towaru, która miała

być gotowa 20 bm. — wyjdzie kilka dni wcześniej.

Takie zobowiązanie nie było łatwe do wykonania dla załogi wyrabiającej stale wysoki procent normy. Było na ten temat dużo, rozmów szczególnie w zawiązaniu, bo tam o to łatwo — siedzą kobiety jedna obok drugiej. Wszystkie były zgodne co do tego, że specjalne zamówienie, otrzymane przez fabrykę, trzeba wykonać jak najszybciej.

— W związku z uchwałą Rządu o zniesieniu bonów i podwyżce płac, sklepy muszą być dobrze zaopatrzone w towar — powiedziała wtedy przodownica Olszewska. — Na wyroby naszej fabryki czekają nabywcy.

— Racja — poparły Olszewską inne. — Któraś dodała:

— Wiecie, teraz to ma się i większą chęć do roboty. Wyjdzie się z pracy, można wstąpić do sklepu, kupi się wszystko bez kolejki...

— O, to bardzo ważne — uzupełniła trzecia. — Mąż w pracy, ja w pracy — przysłało się dawniej do domu bez niczego. Któż miał czas stać w kolejce. Wszędzie było pełno kombinatorów.

— No, a na rynkach też teraz inaczej. Speculantów coraz mniej. I ceny spadły — a towaru pełno.

Rozmowa urwała się, by wybuchnąć za chwilę w innej stronie sali. Zwinne palce zawiązywały z błyskawiczną szybkością odrzucając owinięte kolorowymi papierkami cukierki. Jeden za drugim, jeden za drugim...

Podwójnie — dla siebie

— Kończymy zebranie naszego koła okrzykiem: pracy, nauce, walce —

— Cześć!!! — buchnął gromki okrzyk z kilkunastu młodych piersi. Dwojkami, trójkami — rozchodzą się ZMP-owska bracia do domów. Wśród niej — Franciszek Śniezdziwski, pracownik na-

wijalni Poznańskich Zakładów Remontu Maszyn Elektrycznych. To było wczoraj...

Teraz siedzi na swoim miejscu w warsztacie w zupełności pochłonięty robotą. Dochodzi dwunasta. Do zakończenia pracy jeszcze daleko, a on właściwie zrobił już tyle, ile dawniej w ciągu ośmiu godzin. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że wtedy, na zebraniu, poświęconym omówieniu uchwały Rządu — nie powiedział za wiele, deklarując zwiększenie wydajności pracy o 5 proc. Może nawet zrobi więcej...

I nie tylko on. W brygadzie Drobnego kilku kolegów postanowiło pracować szybciej i lepiej. W ślusarni Antoszewski i Szajstek też zwiększyli tempo. Po naradzie — rozruszali się i tokarze Małcki, Mocydłarz, Zimna...

Śniezdziwski często myślał o tym, jak ważna jest produkcja ich zakładu. Remontują przecież maszyny ciekawych — jakże potrzebne rozwijającemu się przemysłowi. No i wsi. Franek dobrze wie, że setki i tysiące gromad otrzymało w ostatnich latach światło.

Ostatnia uchwała Rządu umożliwiła jeszcze większy rozwój prac elektryfikacyjnych i nie tylko elektryfikacyjnych — w ogóle przyspieszy budownictwo socjalizmu w naszym kraju. Odtąd ciężar uprzemysławiania będzie położony sprawliwiej, nie będzie go zdawiała tylko ofiar na klasa robotnicza. Na rozbudowę kraju, na jego rozwój — łożąc będzie teraz w znacznie większym niż dotychczas stopniu i wieś, która z rozwoju przemysłu obficie korzysta.

Ot, choćby i ta prądnicą, przy której pracuje Śniezdziwski. Najpewniej po remoncie będzie pracowała gdzieś w gminnym ośrodku maszynowym, napędzając młocarnię lub inną maszynę, ułatwiającą robotę rolnika.

Wczoraj Franek tłumaczył o tym w domu, bo wywiałała się dyskusja na temat, co daje chłopu uchwała Rady Ministrów. Wyjaśnił rodzicom, że leży ona w interesie pracującej wsi, bo nowy układ cen i zniesienie ograniczeń w handlu nadwyżkami produktów rolniczych, nowe warunki kontraktacji — wszystko to bije w kulaka i spekulanta. Stwarza równocześnie

nie zachętę dla chłopów do podnoszenia plonów i rozwoju hodowli... Umacnia spójność między miastem i wsią.

* * *

Wprawne ręce Franka szybko wykonują robotę. Śniezdziwski wie, że pracuje podwójnie dla siebie: raz — jako pracownik otrzymujący płacę, dwa — jako członek budującego socjalizm społeczeństwa. I dlatego Frankowi praca po prostu pali się w rękach. Dlatego podniósł wydajność pracy. Tak samo, jak jego koledzy z Emalierni, koleżanki z „Goplany” i wielu, wielu innych z fabryk Poznania i całej Polski.

W. P.

Można oszczędniej żyć i lepiej gospodarować

Helena Sobczyk, pracownica Poznańskiej Wytwórni Papierosów jest matką trojga małych dzieci.

— Dziwicie się, że mimo posiadania trojki dzieci mogę pracować? — mówi. To dzięki temu, że cała trójka spędza przedpołudnie poza domem. Najmłodsze — które ma dopiero roczek — jest w żłobku, następne — pięcioletnie w przedszkolu, a najstarsze w szkole. W ten sposób mogę mojemu mężowi poważnie pomóc w utrzymaniu rodziny.

— Ostatnie dni to dla mnie naprawdę przyjemna niespodzianka. Wprost wierzyć się nie chce, że nie potrzeba już myśleć o terminie wykupu mięsa na bony, o konieczności rezerwowania czasu na stanie w ogonkach.

— Obliczyliśmy już sobie z mężem, jak to będzie — czy stracimy, czy zyskamy na nowej uchwale. W wyniku tych obliczeń okazało się, że w porównaniu do cen żywności, na mojej tylko pensji zyskuje 86 złotych. Skąd się to wzięło? Otóż stąd, że mogę teraz oszczędniej i racjonalniej gospodarować. Nie mam potrzeby kupowania na zapas, nie się w domu nie zepsuje, w sklepach jest towar świeży i w dużym wyborze. Cukru np., którego z przydatku otrzymywałam co dużo, kupuję teraz mniej.

— Są i inne korzyści. Ja

na przykład robię dość dobrze na drutach. Tyle godzin, które traciłam codziennie na stanie w ogonkach, wykorzystuję obecnie na robienie rękawiczek, skarpet i sweterków dla dzieci i męża.

— Teraz będę mogła moje dzieci o wiele racjonalniej odżywiać. Ile to razy dawałam im chleb posmarowany tylko marmeladą z tej prostej przyczyny, że nie doczekałam się masła, czy smalcu. I tak, mimo, że pieniądze w domu były, wielokrotnie nie można było zjeść tego, co by się chciało.

— Poprzednio trudno mi było znaleźć chwilę wolną na łatanie odzieży dziecięcej, na cerowanie pończoch i skarpet. Musiałam z konieczności wiele rzeczy ciągle dokupować. Obecnie ta konieczność odpada. Jak się wzięłam do porządków, znalazłam tych podartych pończoszek dziecięcych chyba ze 20 par.

— Tak więc nam, matkom pracującym, uchwała bardzo udogodniła życie, pozwoliła racjonalniej i oszczędniej gospodarować, zrównoważyła nasz domowy budżet, a przez jednolite ceny dała możliwość skrupulatnego planowania wydatków.

Niewesołe były przedwójne lata Janiny Tritt. W domu było pięćoro rodzeństwa, ojciec sam pracował na całą rodzinę, trudno było wszystkim wydatkom

podobać. Dziś Janina Tritt pracuje w Oddziale W-3 Zakładów Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina. Wyrabia 230 proc. normy, jej mąż jest pracownikiem umysłowym. Dwie córki chodzą do przedszkola.

— Jestem dzisiaj właściwie na dorobku — opowiada nam ob. Tritt. — Przed tygodniem dostaliśmy nowe mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Nareszcie będziemy mogli kupić sobie meble, na które od dawna odkładaliśmy.

— Układamy sobie nasze wydatki w ten sposób, że pensja męża idzie na żywność, a moja na ubranie i inne potrzeby. Co miesiąc kupujemy sobie coś z odzieży.

— Cieszę się szczególnie ze zniesienia bonowej sprzedaży. Wiele razy nawet nie wykupiałam tego co mogłam dostać na bony i straciłam, gdyż nie było akurat czasu. Później musiałam przepłacać na rynku. Dziś mam w sklepach wybór, mogę w każdej chwili wszystkiego po trochu kupić.

*

Nareszcie mam czas coś w domu zrobić — powiedziała nam Małgorzata Pawłowska, pracowniczka PZPO im. Komuny Paryskiej.

— Przy ostatniej wypłacie otrzymałam 780 zł plus 94 zł dodatku wyrównawczego. Po poprzednio otrzymywałam około 600 zł. Jestem z tego zadowolona. A przy tym mogę teraz swobodnie kupić kiedy chcę i ile chcę zwiastacza, że obecnie w sklepach nie ma tłoku, ekspedientki mają czas przywodzić zapakować towar, są uprzejmie i mniej nerwowe.

— Najkorzystniej jednak odbiła się uchwała na życiu kobiet posiadających dzieci — mówi dalej ob. Pawłowska. Moja siostra Helena Peta, której mąż jest przodownikiem pracy w „Stomilu” ma troje dzieci. Nie mogła ich samych na wiele godzin zostawiać w domu, musiała zabierać z sobą do miasta, gdy szła robić zakupy. Teraz wyskoczy do spółdzielni na kilka minut, zamknie na ten czas dzieci w mieszkaniu i nie ma kłopotu.

— No, a ile zdrowia się zmarnowało w tych ogonkach — wtrąca się do rozmowy Zofia Kozłowska, przodownica pracy PZPO. — Nie ma już ciągłych kłótni z kupczykami, które zapędliały kolejki przy sklepach.

— Z moich 1050 zł jakie otrzymywałam łącznie z wyrównaniem przy ostatniej wypłacie wystarczy mi na wszystko co potrzebuje. Przed wojną nie mogłam sobie kupić tego co dziś. A nieraz to i o głodzie szłam spać.

— Teraz zwiększę jeszcze swoją wydajność i podniosę procent normy. Zarobę moje więc również wzrośnie. Takiego zdania jest zdecydowana większość kobiet. Wiadomo, że kto chce pracować i umie się w domu gospodarzyć ten nie narzeka i może kupić wszystko co mu do życia potrzebne.

M. S.

Kogo boli?

Gdy przekupka klnąc i ziorząc wraca do domu z pełnym koszem i wiadrzem śmietany — kogo to martwi? Kto płacze, gdy kulak, drapiąc się w skołowaną głowę, dochodzi do wniosku, że nie weźmie za swinię większej ceny od obowiązującej w sklepach państwowych od dnia 4 stycznia? Kto rozpacza widząc, że murarz w drodze do pracy wpada na chwilę do sklepu i kupuje porcję jakiejś zechce wędliny? Kogo wreszcie do łez doprowadza fakt, że chleb przestał się marnować na spisanie kulackiej trzody, że skończyły się ogonki w sklepach z żywnością, że ucięte zostały możliwości spekulackiego i kulackiego pasyżowania na zarobkach ludzi pracy?

„Jasne — odpowie czytelnik — płaczą i wściekają się kulacy i spekulanci.”

Tak słusznie odpowiadając, zapominaś czytelniku o zagranicznych przyjaciół, sojusznikach i opiekunach naszych rodzimych kanciarzy, oszustów i złodziei. Płaczą i zgrzytają zębów, wyzwicka i kalumnie, którymi bulgocą radiostacje „Głosu Ameryki”, „Freies Europa” i BBC świdczą wymownie, że cios był celny i mocny.

Nie zabierają oni otwarcie głosu w swoim, emigrancko-spiegowskim imieniu, nie może przecież taki „redaktor” z „Wolnej Europy” stanąć przed głośnikiem i powiedzieć:

— Nie podoba mi się regulacja cen i zwykła płac. Jestem bowiem przedwojennym pułkownikiem z „dwójki” obecnie pracuję dla pana Adenauera i Ridgway’a. Jestem wobec tego zwolennikiem tych grup w Polsce, które na skutek uchwały poniosły klęskę. Uchwała na domiar tego wzmacnia

gospodarkę Polski, a tego ani ja, ani Adenauer, ani amerykańscy alianci nie chcemy.

Zamiast takiej wypowiedzi, tuby emigracyjne — amerykańskie częstują swych słuchaczy „przyjacielskim” biadoleniem i żalami nad „niedołą” polskiego chłopu i robotnika. Sanacyjny pałkarz, dwójkarz, czy zgoła wojewoda, staje przed mikrofonem i kaleczą język polski żeby wyszło po ludowemu opowiada, jaka to „krzywdą” stała się



„jego” braciom robotnikom i chłopom, jak to „straszny reżim” wpędził naród do piekła jak to „z dna otchłani” Polacy spoglądają tylko na Adenauera, jako jedyną promyk „o-rzeźwiającej serca nadziei” itd. itd. Z rozmiarów i przebiegu radowego ataku na Polskę po uchwale z 3 stycznia, wynika jasno dwa fakty: pierwszy — cios w spekulację był tak celny i mocny, że się bardzo bolesnym echem odbił we wszystkich antypolskich ośrodkach zagranicznych; drugi — w kampanii oszczerstw wrogom naszym brakuje argumentów, bo

powtarzają stare, zdarte płyty, kłamstwa już dawno przebrzmiałe, bo bez reszty zdemaskowane.

„Wolna Europa” np. ogłasza listy rzekomo pochodzące z Polski, w których czytamy takie wstrząsające kawałki: „...Niech będzie pochwalony. Dziękuję ci bracie za paczkę. Myślałem, że już dłużej nie pociągnę. Zabrałem mi zboże i jeszcze wyzwalił od kulaków...” Tak to pisze chłop polski do swego „brata” w „Wolnej Europie” Inny „prawdziwy” list ze wsi po-daje krew w żyłach mroźne fakty:

„Chleba jużśmy dawno nie widzieli. Wciąż tylko czarne kluski na wodzie z trochę mleka i przemrażnięte ziemniaki bez okras. Mięsa przez dwa lata nie mieliśmy. Okna w naszej izbie pozabijane deskami. Nic nie słychać tylko szczekanie zębami...”

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że te wiadomości z pierwszej ręki fabrykowane są w studio „Wolnej Europy”, że mowila się nad nimi hrabiowskie i pułkownikowskie główki pod czułą kontrolą hitlerowców z rządu Adenauera. On bowiem postanowił oficjalnie czuwać nad produkcją tej „czysto polskiej” rozgłośni.

Tępotą tych, pozał się Boże „propagandzistów” jest równa chęć ich nienawiści do Polski — pod względem rozmiarów i nasilenia.

Rozumiemy, że „Wolna Europa”, jak sama stwierdza, przemawia do spekulantów i złodziei jak „brat do brata”, by „choć samym słowem pomóc im w przetrwaniu”. Jesteśmy jednak pewni, że nawet spekulanci lekceważą sobie taką pomoc, która ich tym gorzej kompromituje w oczach narodu polskiego, a pomaga w przetrwaniu jak umarłemu kadzidło.

ARB

Pogadało się, pogadało...

I to o wielu, wielu sprawach. Wprawdzie nie łatwo rozwiązały się języki, bo gwar był, że w uszach szumiło. Pomyśleć: pięćset przeszło dziewcząt i chłopców pod jednym dachem! A rozbawione to wszystko, a wesołe, radosne... No, jakże, choinka noworoczna, „groźny” Dziadek Mróz, tańce, śpiewy, humor... Aż dziw, że nie pękają ściany Szkoły Podstawowej nr 57 w Krzyżownikach, gdzie właśnie pod choinką zebrało się nas tylu, dzieci i dorosłych.

Długoletni przewodniczący komitetu rodzicielskiego, prawdziwy „duch opiekuńczy” młodzieży Krzyżownik, Psarskich, Kiekrza, Ławicy Wsi — Edmund Wiliński w szczyrych, serdecznych słowach przemawia do dzieci, życząc im najlepszych osiągnięć w nauce. Podobnie szczerze i do serca mówi potem przewodniczący ZSCH w Krzyżownikach, Teodor Ciebielski. Słuchają małenstwa i ci „starsi” i my wszyscy (naprawdę już starsi); mimo woli dlonie składają się do okłasków. Już mają one ustać, gdy znowu brawa i brawa... Na scenę szkolnej świetlicy wchodzi przedstawiciel Wojska Polskiego, Mundur — wiadomo; zaszczytny mundur strażnika naszego pokoju, dobra i lepszego jutro. Chłopcom na widowni aż się oczy skrzę.

Teraz tylko by przyszedł ów „groźny” lecz obarczony podarkami Dziadek Mróz. Idzie, idzie — słyszycie? Dzwoni. Wąska i broda przydługawa, na plecach wypchany, pękaty wór, sroga róża w ręku — wszystkie te rekwizyty kryją rolnika z Krzyżownik, Kazimierza Piechockiego. A cóż to dziadzio niesiesz w drugim ręku, kłatkę czy co? Tak, a w niej para gołębi. Komu je dasz?

Uczeń 6 klasy, Józef Marcinkowski jest prymusem krzyżownickiej szkoły. Wzór i przykład młodych obywateli, obdarzony podarkiem przysłała do siebie kłatkę z gołębiami. Idzie przez salę, a dziecięce oczy w ślad za nim.

Grażyna Trepanowska z 7 klasy — to pierwsza wśród dziewcząt.

— No, to niedługo opuścisz szkołę, Grażynko?

— Tak, te, ale chcę się dalej uczyć. Chcę zrobić maturę, a potem...

— Co potem?

— Pragnę zostać lekarką. Chcę leczyć chorych i iść im z pomocą.

Grażynka to ambitna dziewczyna. Grażynka dopnie swego.

Prawie, że się nie słyszymy. A będziecie wy cicho, basztyki jedne! A, niech się bawia, to ich dzień, ich choinka noworoczna. Chodźmy gdzieś na bok, do jakiejś klasy. Pogadamy nieco.

— Bo to, wiece, Krzyżownik, niby mieszczą się w obrębie wielkiego Poznania, ale zdarzają się tu wypadki, gdzieś na bok, do jakiejś klasy. Pogadamy nieco.

Choćby taka sprawa: mieszka nas tu, jakby nie było, cztery tysiące ludzi i nie mamy, poza pocztą, ani jednego telefonu. Nawet w szkole! Możecie sobie wyobrazić, czym to grozi na wypadek konieczności przywołaniu np. pogotowia ratunkowego?

Ciebielski marszczy czoło.

— A co tam macie jeszcze?

— Ach, taka sprawa, która nas bardzo boli. Pewna część niezdyscyplinowanych obywateli skracają sobie dojeżdża do dróg i domów, wydeptując ścieżyny przez uprawne pola. Chleb sobie po prostu od ust odbierają, niszcząc zasiane pola.

W notatniku zanotowałem dwa słowa: „lekkomyślność karygodna”.

— Poza tym wyczekujemy na wybudowanie poczekalni na końcowym przystanku trolejbusu i ustawienie barierki porządkowej. Tylko nie sądzicie, że my nie mamy nie lepszego do powiedzenia! Nie, nie. Oto spośród kilkunastu gromad w obrębie Poznania, nasza zajmuje przodujące miejsce w odstawie zboża, żywności, ziemniaków...

Zza ściany dochodzą nas wybuchy dziecięcego śmiechu. To humorysta Jerzy Chudziński bawi młodzież na swój miły i ciekawy sposób.

— O czym to mówiliśmy? Aha, o dostawach. Więc też w uznaniu tych osiągnięć otrzymaliśmy w ubiegłym (pięćdziesiątym drugim) roku tysiąc złotych nagrody. Wicie, jak zużytkowaliśmy te pieniądze? Otóż 800 złotych wydaliśmy na szkolną aulę, gdyż i my, starci, często z niej korzystamy. 200 złotych natomiast przeznaczaliśmy na wzbogacenie naszej biblioteki w książki fachowe z zakresu wiedzy rolniczej.

A tam się bawia, a bawia. Gra muzyka od ucha, że aż hej! To znany zespół młodzieżowy „Stomil” pod dyktando ob. Stachowiaka przygry-



Fot — CAF

W kołchozach Związku Radzieckiego zakłada się w celu podniesienia jakości produkcji rolnej laboratorium agronomiczne.

Na zdjęciu: kołchoźnicy i agrotechnicy Abdugar Muiłanow przy pracach w laboratorium agronomicznym w kołchozie im. Stalina (Tadżycka SRR)

Na zebraniu dyskusyjnym w klasie XI₃

Skończyła się szósta lekcja, a z nią obowiązkowe zajęcia szkolne. Z klasy XI₃ nikt jednak nie spieszy się do domu. Wiadomo — środa, dzień przeznaczony na studiowanie materiałów XIX Zjazdu KPZR.

Za chwilę rozpocznie się zebranie dyskusyjne. Przygotowało je koło ZMP.

Zdzisiaj Łuźniak raz jeszcze rzuca okiem na przygotowany prospekt. Ma mówić o rolnictwie radzieckim w oparciu o referat G. Malenkowa. Dziewczeta słuchają uważnie. Niekiedy pochylają się nad rozłożonymi zeszytami i skrzętnie notują.

Myśl takiego właśnie zorganizowania zebrań szkoleniowych powstała swego czasu wśród ZMP-owców Liceum Ogólnokształcącego nr 5 w Poznaniu. Trzy klasy jednaste podzieliły między sobą tematy: XI₁ — zajmie się problemami kulturalnymi, XI₂ — politycznymi, XI₃ — opracuje zagadnienia gospodarcze. Każda z klas we własnym zakresie przygotuje prospekt, omówi i przedyskutuje tematy. Potem nastąpi wymiana prospektów i doświadczeń nabytych w trakcie nauki.

Na zebraniu w klasie XI₃ wywiązuje się dyskusja szeroka i naprawdę ciekawa. Dziewczeta mówią rzeczowo i konkretnie, posługują się cytatami z referatu Malenkowa, wracają myślą do historii, pomocą w dyskusji staje się również znajomość literatury: padają nazwiska Majakowskiego, Aleksego Tołstoja, Szolochowa. Nasuwają się porównania stosunków gospodarki radzieckiej z gospodarką kapitalistyczną. Z kolei dyskusjanci przechodzą do zagadnień naszego rolnictwa, mówią o jego perspektywach rozwojowych, o rodzących się spółdzielczości na wsi i wynikach jakie przynosi u nas rolna gospodarka zespołowa.

Zebranie dobiega końca.

— Na następnym spotkaniu koleżanka Irka zreferuje nam zagadnienie następne: przemysł w ZSRR. Proszę przygotować się do dyskusji — w imieniu zarządu sekcji przypominają koleżanka Hanna Zapytowska.

Zebrania odbywają się co tydzień. Niekiedy bierze w

wa obdarowanym, a rozbawionym, rozochoconym.

— A pomagaliśmy, gdzie tylko się dało. Ludzie nasi jeździli w czasie żniw do innych gromad z pomocą w pracach na polu. Wprawdzie PGR w Poznaniu dotąd jeszcze nie zapłacił nam diet dla tych ludzi, natomiast bardzo wcześniej przysłał rachunek za wypożyczenie maszyn.

Edmund Wiliński, Lembitz, kierownik szkoły, Alojzy Nierzwicki, nauczyciel, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i aktywista Frontu Narodowego, jego przewodniczący Zbigniew Bruch, dalej Duszyński, Barciszewski, wreszcie troskliwa opieka ko-

mitetu opiekuńczego (załoga Poznańskich Zakładów Wyrobów Konfekcyjnych) nad krzyżowniczą szkołą — oto zharmonizowany zespół ludzi, zespół zgrany i zżyty. Więc też Szkoła Podstawowa nr 57 cieszy się pięknymi osiągnięciami i jakby oddziaływała swą aktywnością na całą ogromną okolicę. Prawie 20 wozów ziomu zebrały dzieci. To osiągnięcie wysunęło szkołę na jedno z pierwszych miejsc w Poznaniu.

— W naszej szkole jada obiady 75 uczniów i uczennic, a bardzo wielu korzysta z obiadów płatnych po 50 groszy — mówi Edmund Wiliński. Poza tym...

— Przepraszam was, ale powiedzcie też, co sądzicie o ostatniej uchwale z 3 stycznia?

— Dla mnie to sprawa prosta i jasna: uchwała ta to wielki krok naprzód, uchwała podnieśli nasze rolnictwo, uchwała pomoże polepszyć je jeszcze bardziej, byt robotniczych rodzin. To jest jasne.

Na dworze syje drobny śnieg. Czas wracać do domu. Na nas też już czas, choć dobrze nam tu wśród tych szczyrych ludzi.

— Pójdziemy, co?

— No, szkoda, bo jeszcze jest tyle spraw, które moglibyśmy omówić. Choćby sprawa pobliskiej miejscowości Psarskie, niedaleko Kiekrza. Tam Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego nr 2 przystąpiło do wykopywania dołów pod szopy do przewodów elektrycznych. Psarskie miały dostać wreszcie światło, upragnione światło. Pieniądze są: miasto dało kilkadziesiąt tysięcy złotych — wszystko jest, tylko światła nie ma. Są za to rozkopane doły, pułapki dla mieszkańców i przy sypane szopy...

O, bo mają w tych Krzyżownikach dużo ciekawych tematów. I dobre, i niedobre.

Gdy siadamy do autobusu, jadącego do centrum Poznania słyszę jeszcze słowa:

„...ale w 53 roku jeszcze lepiej będziemy pracować, a trudności „fora ze dwóra”, damy sobie z nimi radę”.

Dacie, wierzę w to po paru godzinach przebytych w Waszym gronie.

T. H. NOWAK

Z tamtej strony lady

Dwie ekspedientki niemal jednocześnie, z uśmiechem, poderwały się zza lady, gdy do sklepu weszła klientka. Pora najslabszego ruchu — kiedy ludzie pracy nie opuścili jeszcze swoich zakładów a zapobiegliwie gospodynie wcześniej dokonały zakupów kończyły właśnie obiady.

— Czym mogę służyć — wyrekły z pośpiechem i prawie jednocześnie.

— Nikogo nie ma w sklepie. Po co taki gwałt? Muszę się rozejrzeć! Teraz to by tylko gonili człowieka...

Ekspedientki spojrzyły jedna na drugą ze zdziwieniem. Gość krążył po sklepie niezdecydowanie. Aż w końcu postanowił:

— 20 deko tyłkiewkiego.

— Proszę bardzo.

— Czemu pani tak grubo kroi?

— Cienie będzie mi trudno; pokruszy się.

— Trudno, trudno... wam zawsze wszystko trudno. Taka to teraz obsługa. Dawniej...

Dziewczyna w skupieniu starała się uchwycić nożem najcięższą możliwą warstwę dość twardego sera. Wysilek nagrodzony został powodzeniem: na podłożoną deseczkę spadł plaster nie grubszy od papieru.

— Albo wie pani co, może lepiej będzie ćwierć kilo topionego.

— Zaczęłam już kroić...

— Zaczęłam. No to co? Nie czyta pani gazet. Jeszcze wczoraj pisało, że teraz klient ma prawo wybrać. Ale to zawsze tak: pisze się co innego, a robi się...

— Więc ćwierć kilo topionego?

— Tak. Albo nie. Proszę mi pokazać ten słoik dżemu.

— Wiśniowy czy śliwkowy?

— Przecież pokazuję palcem: ten. Nie ten: O jej! Cóż to za... No nareszcie... Jaki to jest?

— Śliwkowy.

— Proszę mi otworzyć. Chcę spróbować.

— Może pani zechce spróbować z tej otwartej, pięciokilowej puszk. Opakowanego słoiczka nie mogę...

— Tak? Jeszcze czego! Na pokaz dacie dobry, a w słoiku będzie licho wie co?

— Na pewno to samo, proszę pani. Ta sama firma. Proszę porównać etykiety.

— Etykiety łatwo nakleić. Ja mam prawo sprawdzić towar, który kupuję.

— Właśnie proponuję pani... Ustąpiła. Wyrwała z ręki ekspedientki podaną łyżeczkę z zacierpniętym z puszk dżemem. Smakowała długo, z niedowierzaniem. Wreszcie, przekonana zadecydowała.

— To proszę pół tego słoiczka.

— To znaczy ćwierć kilo.

— Ja tam nie wiem ile to jest. Niech pani ze słoika pół odejmie do puszek, a mnie da resztę ze słoikiem.

— Tego mi robić nie wolno. Porcje firmowe opakowane mogą sprzedawać tylko w całości. Przecież wystarczy jeśli...

— A coż to znowu?! To pani nie wie, że w tej gaciecie co mówiłam, pisało, iż sklep teraz musi według życzenia klienta. Tyle ile on chce. A u nas ten lepszy, kto kupuje więcej. Na co mi pół kilo? Jak zechcę 5 dkg...

— Nawet jedno deko chętnie pani zważy, ale przecież na to jest ten sam dżem w dużych opakowaniach do sprzedaży luzem.

— A ja chcę ze słoika.

— Niestety, nie mogę.

— Nie może pani? Gdzie książka zażaleń?

— W kasie.

— Ciekawy też jestem, co pani tam napisze — wkroczył w rozmowę od kilku minut obserwujący ciskanie się klientki — mężczyzna w popielatej jesionce.

— A pana co to obchodzi? Co się pan wtrąca w nieswoje sprawy?

— Nie mam tego zamiaru. Chcę natomiast ochronić obsługę tego sklepu przed niczym nieusprawiedliwioną napaścią. Powołuję się pani na swoje prawa rzekomo wyczerpane we wczorajszej gaciecie. Był taki artykuł. Była tam mowa o tym, iż klient ma prawo wyboru towaru, że ekspedient winien być uprzejmy i dla kupującego życzliwy, że obowiązany jest jednakowo gorliwie sprzedawać 5 dkg — jak kilo, towar tani — jak drogi. To prawda. Ale stawiając im wysokie wymagania, nie przestajemy szanować ich pracy. A w stosunku pani do ekspedientki dominowało lekceważenie, beznadziejna wyniosłość. Widzi pani... Klient, mimo, iż to on właśnie płaci za nabyty towar, ma nie tylko prawo, ale także obowiązki. Ma prawo wybierania towaru, ale ma również obowiązek nieprzekraczania tego prawa do granicy grymaszenia. A pani przez cały czas złościła i histerycznie grymasiła...

Trzasnęły drzwi wyjściowe. Roztrzęsiona grymasiła pędem wskoczyła na jezdnię. Nagle, świeży jeszcze śladem jej kroków pobiegła szumiąc białym kitem ekspedientka trzymając przed sobą w ręku jakiś przedmiot.

— Proszę pani! Proszę paani... parasolka...

Mieczysław Markowski

Wysoko kwalifikowanych

kadr robotników

dostarczają

roczne brygady SP

Jednym ze źródeł doptywu nowych, wysokokwalifikowanych kadr robotników dla stale rozwijającego się naszego przemysłu budowy okrętów są roczne brygady szkolenia zawodowego SP. W stocznicach Gdańska, Gdyni i Szczecina, pod kierunkiem doświadczonych personelu majstrów i brygadzystów, łącząc teorię z praktyką, 3000 junaków SP przygotowuje się obecnie do zawodów: spawacza, frezera, nitiera, ślusarza, monterów i innych.

Dzięki troskliwej opiece ze strony majstrów, junacy SP w większości młodzież pochodząca ze wsi, szybko opanowują swój nowy zawód i wielu z nich już dziś wysoko przekracza dzienne zadania.

Junacy, którzy po przeszkoleniu przechodzą do stałej pracy w stocznicach, mają w pełni opanowany swój zawód. Spośród młodych fachowców z brygady im. Lucjana Szeniawskiego, którzy rozpoczęli już samodzielną pracę w Stoczni Gdańskiej, wielu jest obecnie przodującymi brygadystami.

listy i odpowiadamy

Dzieci nie chciały wrócić do domu!

Kochana Redakcjo!

Jestem matką trójki chłopców, z których najstarszy ma 6 lat, a najmłodszy 3. Moje pociechy spłatały mi niezwykle figla — a mianowicie: odmówiły kategorycznie powrotu do domu rodzicielskiego!

Ale zaczniemy od początku: Henio, Irek i Zbyszek przebywają od lipca 1952 roku w Domu Dziecka w Czarniechowie, gdzie zostali skierowani na tymczasowy pobyt, ze względu na zły stan mego zdrowia. Przed gwiazdką chcieliśmy z mężem zabrać dzieci do domu. Ale gdzie tam, nie chciały w ogóle słuchać o pojeździe do domu. Z Domem Dziecka!

Prawdę powiedziawszy, nie dziwię się swym pociechom, bo Dom Dziecka prowadzony jest wzorowo. Pomieszczenia są przestronne, pełne światła i powietrza, sypialnie uzupełnione jak w bajce: białe łóżeczka z niebieskimi kołderkami, pod każdym z nich ranne „puputki”. Wszystkie dzieci wyglądają doskonale, są czysto ubrane; radość tryska z ich twarzą. Nie dziwię się, że wyrekły się prawie własnych rodziców, bo znalazły drugich w opiekunach. Mam tu na myśli kierownika Domu i jego żonę, Grzegorzewskich, a także i cały pozostały personel wychowawczy.

Warto doprawdy posłuchać opowiadań dzieci o ich życiu pełnym radości i wesela. Niech więc moje słowa będą wyrazami wdzięczności dla państwa ludowego, za troskliwą opiekę nad najmłodszym pokoleniem, która umożliwia rodzicom wydajniejszą pracę. Tą drogą też pragnę złożyć słowa uznania i podziękowania dla pracy personelu Domu Dziecka w Czarniechowie, pełnej serdecznej troski i poświęcenia — w imieniu rodziców dzieci, które tam przebywają.

TERESA SROKA
pracownica PWP
Poznań, ul. Rybaki 4 m. 4.

Interwencje skuteczne

W sprawie notatki pt. „Bo nie chcę”, Prezydium WRN wyjaśnia, że postępowanie kierownika finansowego szpitala im. Pawła było niewłaściwe, za co otrzymał on upomnienie. Jednocześnie dyrekcja szpitala zwróciła ob. J. 150 zł za szynę.

Dozorecy domów pouczeni zostali przez Prezydium MRN, o obowiązku gaszenia lampek orientacyjnych w godzinach rannych.

Prezydium MRN w Zielonej Górze zawiadamia, że Oddział Drogowy zobowiązał się w jak najkró-

Odpowiadamy Czytelnikom

Anna Idaszakowa, Poznań. Prosimy o dokładne podanie nam, o jakie kursy Pani chodzi. (2248)

Emerytka ze Słomowa. — Z listu nie można się zorientować, o jaką interwencję chodzi. Prosimy o dokładniejsze dane. (2251)

St. Frychowicz, Wielowieś. PKS zawiadomiła nas, że przy układaniu letniego rozkładu jazdy propozycje te zostaną wzięte pod uwagę. (2081)

Ratajczakowa, Sroda. — Prosimy o podanie nam dokładnego swego adresu oraz adresu meza, przebywającego w wojsku, jak również o przysłanie zaświadczenia z Prezydium MRN, potwierdzającego opisane przez Panią warunki. Po otrzymaniu tych danych będziemy interweniować. (2249)

Kobus, Niechanowo. — Po przeprowadzonych dochodzeniach DOKP w Łodzi. Wydział Kolei Wąskotorowych donosi nam, że zarzuty Pana nie są zgodne z prawdą. (1696)

szym czasie doprowadzić do należytego stanu ul. Długą w Zielonej Górze.

Skrzynki pocztowe w Gozowie zaopatrzone w napisy informujące o godzinach opróżniania.

Żle chodzące zegary na pl. Paskowa w Wągrowcu, będą usunięte i zastąpione zegarem, zaistalowanym na gmachu Prezydium MRN.

Bufetowa ze stacji kolejowej w Wągrowcu, za niedbalstwo w pracy zwolniono z zajmowanego stanowiska.

○ Zarząd Wojewódzki LPZ deleguje z naszego województwa 300 aktywistów na wczasowiska, organizowane w bieżącym miesiącu w miejscowościach klimatycznych. Na wczasokursach prowadzi się szkolenie zakresu motoryzacji, łączności, terenoznawstwa itp.

○ Wykład inauguracyjny z okazji otwarcia przez TWP półrocznego studium naukowego dla przedawników pracy zawodowej i społecznej odbędzie się 18 bm. o godz. 10 w sali TWP przy ul. Fredry. TWP przyjmie na ten wykład wykładowców. Wykładowcami będą profesorowie wyższych uczelni poznańskich.

○ Muzeum Narodowe i Towarzystwo Miłośników Astronomii przygotowują wystawę pod nazwą „Dzieje zegara”. Otwarcie wystawy, zorganizowanej z okazji obchodu 400-lecia śmierci Mikołaja Kopernika nastąpi w lutym br.

○ W dniach 20 i 30 bm. przybywają do Poznania wyjeżdżający chłopcy, którzy w in. zakładach doświadczalnych U. P. budującą się fabrykę maszyn rolniczych w Starogardzie i produkującą spółdzielnie produkcyjne w powiecie poznańskim. W wyjeżdżających wzięli udział około 800 osób.

○ Ostatnio przeprowadzono reorganizację CPLA. Wyodrębniono dział handlowy, który prowadzi obecnie hurt i placówki detaliczne w województwie poznańskim i zielonogórskim. W skład działu produkcyjnego wchodzi tylko spółdzielnie o charakterze zdecydowanie artystycznym. Inne placówki przejdą do spółdzielczości pracy inwalidzkiej.

○ W wieżowcu PDT zakończono prace przy stawianiu ram okiennych i szkleniu okien. Obecnie rozpoczęto montaż urządzeń instalacyjnych. W niedalekiej przyszłości przystąpi się do tynkowania ścian.

W powiecie jarocińskim nie docenia się SKO

Władze szkolne doceniając znaczenie szkolnych kas oszczędności wydały już szereg zarządzeń w sprawie zakładania tego rodzaju placówek. Jednym z ostatnich jest okólnik Wydziału Oświaty Prezydium Woj. Rady Narodowej z września 1952 roku.

Sądziłoby, że przypomni on kierownikom szkół w powiecie jarocińskim o potrzebie wpojenia młodzieży idei oszczędności, w czym wielką rolę odgrywa SKO. Jak dotąd jednak, w niewielu szkołach powiatu kasy takie powstały. (W. B.)

— No i masz całą tę twoją uchwale o cenach jednolitych! — wołała gniewnie do męża pani Bargielowa, wydając świeżo zakupione artykuły z dwóch siatek i teczek. — Do pierwszego jeszcze dwa tygodnie, a ja jestem bez grosza!

Stanisław Bargiel był pomocnikiem księgowego pewnej spółdzielni pracy. Odznaczony był flegmatycznym usposobieniem i dużymi zdolnościami do kalkulacji.

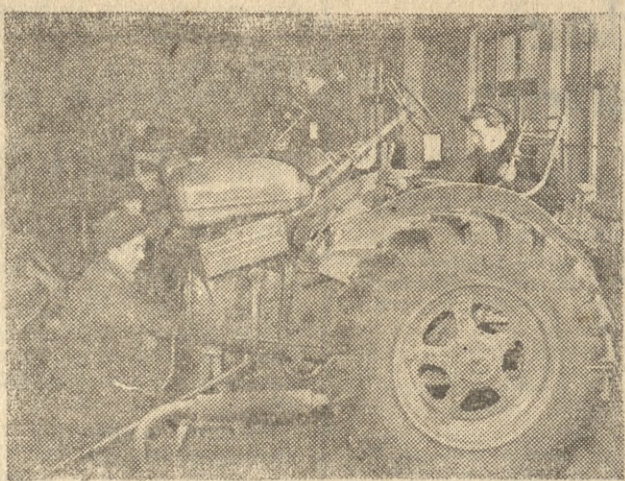
— Nie mów głupstw — powiedział niedbale, wzruszając ramionami. — Głupstw, taak? — cietrzyła się jego połowica — a to co?

Ze złością wytrząsała zawartość portmonetki na stół. — 60 złotych zostało do pierwszego, na dwa tygodnie życia. To co, głupstwo, tak? — Pan Stanisław cenił bardzo swą małżonkę, co nie przeszkadzało mu widzieć — o bok istotnych zalet — także jej wady.

— Jesteś urodzona panikarka — mówił cierpliwie, jak do dziecka — byle co wytraca cie z równowagi. Opamiętaj się. Jakim cudem mogłabyś wydać na życie 800 złotych w ciągu 12 dni? Przypomnij sobie tylko, na pewno masz resztę pieniędzy gdzieś w szufladzie lub szafie.

Powiedział, że pan Stanisław zaczął z największym spokojem czyścić sobie fajkę. Jego małżonka o mało nie wyskoczyła ze skóry.

— Co za głupca dał mi los za męża! — jęczała rozdzierając. — Ceny podniesione, a on się dziwi! —



CAF — fot. Rytel
Załoga Państwowego Ośrodka Maszynowego w Krośnie Odrzańskim w województwie zielonogórskim szybko i sprawnie przeprowadza zimowe remonty maszyn i narzędzi rolniczych. Warsztaty tego POM-u remontują również ciągniki dla POM-ów w Otuchowie i Rzepinie.

Na zdjęciu: absolwenci szkoły zawodowej, monterzy Władysław Żuk (z lewej) i Hubert Laszuk przeprowadzają remont traktora.

8 lat pokojowego budownictwa w Pile — kolebce Stanisława Staszica

Piła nabiera coraz więcej życia i rozmachu. A przecież

Otrzymali nowe legitymacje

W Państwowej Szkole Ogólnokształcącej stopnia licealnego w Śremie na specjalnym zebraniu dokonano wymiany legitymacji członkowskich ZMP. W czasie zebrania wyróżniono przodujących aktywistów ZMP, którzy zdobyli także pierwsze miejsca w nauce. Za te postępy w nauce wydano im jedno z członków, a niektórych zawieszono w czynnościach organizacyjnych. Najlepsi ZMP-owcy i celujący uczniowie otrzymali dyplomy. Przyznano je: O. Kamińskiej, B. Marciniakównie, M. Mrozkównie, J. Bakowskiej, M. Hołodzie, J. Kamińskiemu, Michalakowi, P. Milewskiemu, R. Szymanowski i Owczarczakowi.

Nowe legitymacje otrzymali też ZMP-owcy z Piły na zebraniu Koła Miejskiego ZMP. Młodzież, po otrzymaniu nowych legitymacji uroczysto ślubowała walczyć na każdym odcinku swej pracy o ideały Polskiej Ludowej, wzorować się w trudzie codziennym na ofiarnym i bohaterkim życiu Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej. Po zebraniu odbyła się uroczysta część artystyczna.

przed ośmioma laty były tu tylko zgłiszczona i gruzy. Dziś miasto to prawie całkowicie odbudowane, tętni życiem i pracą. 90 procent jego mieszkańców pracuje w zakładach przemysłowych, rolniczych, ziemniaczanych, metalowych, budowlanych oraz potężnych warsztatach kolejowych. W drobnym przemyśle ilość zakładów wzrosła w planie 6-letnim z 26 na 50. Powstanie m. in. 10 dużych piekarni.

Rozbudowując Piłę, położono szczególny nacisk na rozwój oświaty i kultury. Oprócz 5 szkół podstawowych i 2 ogólnokształcących, istnieje tam Technikum Handlowe, Gastronomiczne, Liceum Wychowawczy, Przedszkole, Szkoła Pielęgniarska, Szkoła Metalowa - Elektryczna, Szkoła Przysposobienia Zawodowego i 5 przedszkoli.

W okresie minionego 8-lecia oddano ludności miasta do użytku ponad 6000 izb mieszkalnych. Liczba mieszkańców Piły stale wzrasta i wynosi obecnie już 25 000 osób. Nieustannie rozbudowuje się urządzenie komunalne. Około 1000 mieszkań w dzielnicy dawniej nieskanalizowanej otrzymało wodę, a w roku bieżącym doprowadzi się ją do dalszych 4000 mieszkańców.

Z każdym miesiącem podnosi się stan urządzeń służby zdrowia. Obecnie Piła posiada już duży szpital miejski,

Jan Frela z Bodzewa ma zmartwienie

Gospodarzem wielkiej owczarni, liczącej przeszło pół tysiąca sztuk owiec w folwarku Aleksandrowo, należącym do PGR Bodzewo, jest Jan Frela. Owczarz to z dawa prądziada. Już jako 13-letni chłopak, po śmierci ojca, prowadził owczarnię w wielkim majątku obszarowym.

Zamiłowaniem, kilkadziesiątletnią praktyką i stałą pogłębianie swych wiadomości przez lekturę fachową, uczynił ze zwykłego, zdawałoby się owczarza, wybitnego specjalistę w dziedzinie hodowli owiec. Potrafi on nie tylko wcześniej rozpoznać chorobę owiec i zastosować odpowiednie lekarstwo, ale dokonuje sam drobnych zabiegów. Pragnąc mieć zdrową owczarnię, pozostaje w ścisłym kontakcie z lekarzem weterynaryjnym.

Dlatego też jego owce, przeważnie wywodzące się z merynosów i prikosów, rzadko kiedy chorują.

Jan Frela ma obecnie poważne zmartwienie zawodowe, które, jak przypuszczamy, zdoła usunąć kierownictwo PGR. Budynek bowiem owczarni nie odpowiada współczesnym wymogom. Owczarnia nie posiada na przykład odpowiednich przegród.

Dlatego nie można stosować oddzielnych norm paszowych, jak tego wymagają przepisy, dla matek kotnych, jagniąt itd. Odpowiednie przegrrody w owczarni miały już być gotowe w 1950 roku. Dotychczas jednak ich nie postawiono. Zapomniano także o wypłaceniu owczarzowi należności za strzyżenie owiec, które odbyło się na wiosnę ub. roku. Nie wypłacono jej również pracownikom: Frydryszakowi, Janczakowi i Maciejewskiemu. A pracowników, proszę Szanownej Administracji, — krzywdzić nie wolno!

E. Michalak
korespondent „Głosu”

Ze Żnina pokrótce

Plan skupu makulatury przez gminne spółdzielnie powiatu żnińskiego wykonano z nadwyżką, bo w 144,3 proc. i to już w dniu 30 listopada ub. roku. Na czoło akcji wysunęły się spółdzielnie: Janowiec i Rogowo, które regularnie realizują swoje plany miesięczne.

Referat skarg i zażaleń przy Powiatowej Radzie Zw. Zawodowych rozpatrzył w ciągu ubiegłego roku 124 sprawy. Do referatu tego wpływają przede wszystkim sprawy dotyczące urlopów, zagadnień socjalno-bytowych oraz skargi o należności za prace, nie wypłacane przez kuliaków.

„Dom Książki” w Żninie, kierowany przez ob. Zb. Skorwidra wykonał roczny plan sprzedaży wydawnictw już w dniu 13 grudnia ub. roku. W dziale papierniczym plan wykonano jeszcze wcześniej.

Rady zakładowe winny więcej popularizować wycieczki wypoczynkowe w okresie zimowym. Okazuje się, że pracownicy, zwłaszcza fizyczni, rzadko wyjeżdżają zimą na wycieczki i Powiatowa Rada Związków Zawodowych zmuszona jest każdego miesiąca zwracać nie wykorzystane karty wczasów.

Wieczór pieśni, zorganizowany przez chór pracowników PSS w Żninie pod kierownictwem ob. Wawrzyńskiego spotkał się z dużym uznaniem mieszkańców miasta. Chór wykonał pieśni masowe i ludowe polskie oraz rosyjskie, ukraińskie, kaukaskie, czeskie i białoruskie.

W Żninie powstanie Pomocnicza Spółdzielnia Rzemieślnicza. Zajmie się ona przede wszystkim organizacją punktów usługowych na terenie wsi oraz miast. W Żninie uruchomione zostaną m. in. zakłady szklarskie i bednarzkie. Spółdzielnia dostarczać będzie ponadto materiałów i surowców wszystkim rzemieślnikom, tak indywidualnym, jak i zrzeszonym.

Józef Kozak
korespondent „Głosu”

„Kłaczę”

...na dwóch przystankach kolei wąskotorowej w Borzykowie prowizoryczne poczekalnie nie posiadają dachu?

...referat skarg i zażaleń przy Prezydium GRN w Borzykowie nie przejawia żadnej działalności?

...Prezydium GRN w Borzykowie nie przydzieliło odpowiedniej ilości węgla świetlicom w Gorzodowie, Szmarzewie, Kolańskowie, Zielińcu i Bieganowie?

...mimo kilkakrotnych interwencji dotychczas nie oświetlono się tarczy zegarowej na wieży ratusza w Śremie?

...w wielu domach w Rawiczu nie ma jeszcze spisu lokatorów?

...pociąg wieczorny na trasie Jarocin — Krotoszyn, mający planowo odejść z Jarocina o g. 22.46, wyjeżdża z opóźnieniem, lub w ogóle nie odchodzi?

...Zarząd Gminny Związku Samopomocy Chłopskiej w Ujściu pow. Chodzież nie zawiadomił dotychczas świetlicy gromadzkiej w Dziembówku o trwającym od kilku miesięcy konkursie czytelników bibliotek wiejskich oraz o konkursie o tytuł najlepszej świetlicy? T. Pluta

...w Rawiczu, przy ul. Konopnickiej paliła się w dniu 6 bm. przez cały dzień lampa gazowa?

...PSS w Śremie dostarcza do sklepów tak mało jednokilowych chlebów?

...w sieni domu przy ul. Walickiej nr 1 w Śremie nie ma spisu mieszkańców? (jawi) ...dzielnice Biura Opalowe we Wrześni urzędują tylko do godz. 15?

...nie opala się sklepu MHD nr 7 w Gostyniu? E. Michalak

Teatry

POLSKI — g. 19 — „Bancroftowie” NOWY — g. 19 — „Mieszczanie”

KOMEDIA MUZYCZNA — g. 19.30 „Podłotek” MELODEGO WIDZA — g. 16 — „O jezu zakletym” PANSTWOWY TEATR W GNIEZNI: Skoki — „Pygmalion”

Kina

APOLLO — g. 16, 18.15 i 20.30 — „Fanfan Tulipan” (prod. francusko włoskiej, od lat 18)

BAŁTYK — g. 12.30 — „Smiali ludzie” (produkcja radz.) g. 14.30 16, 17.30, 19 i 20.30 — „Edward w opałach” (prod. weg.) i „Międzynarodowy turniej bokserski”

CO * GDZIE * KIEDY

MUZA — g. 16, 18 i 20 „Wilcze doły” (prod. czes.)

RIALTO — g. 16, 18 i 20 „Nauczyli” (prod. radz.)

WARTA — g. 11, 12 i 20 — filmy dokumentalne, g. 14, 16 i 18 „Pustelnia parmeńska” część II

PIAST — g. 19 „Córka marynarza” (prod. radz.)

FOTOPLASTIKON — od godz. 10 do 22 „Palermo”

Radio

Program II fala Poznania. 249 m

Wydawcy: 5.05, 6.30, 7.55, 12.04, 17, 18.45 (P), 21, 23.50

Muzyka: 5.10, 6.50, 12.15 — ludowa, 13 — pieśni Ign. Komorowskiego

13.15, 14.50 na swoją skatę, 16.20 (P) piosenki w wykonaniu chóru rewerel-sów, 16.50 (P) — sławni śpiewacy, —

17.15 (P) — taneczna, 18 (P) 18.05 (P) — pieśni kompozytorów polskich, 18.55 (P) — wieczorna serenada, 20 — dla każdego coś miłego, 21.30 — taneczna, 22.20 — dziecięca muzyka kameralna, 22.45 — taneczna, 23 — symfonia Czajkowskiego

21.26 — wiadomości

Sport: 21.26 — wiadomości

CZWARTEK
Pawła
Słońce w.: 7.57
zach.: 16.08
Księżyc w.: 8.08
zach.: 15.52

Przeważnie pochmurno z niewielkimi opadami śniegu na połudn.-wsch. połowie kraju. Rano na zachodzie miejscami mgły. Nocą temperatura od -1 st. C na zachodzie i Wybrzeżu do -9 st. C na półn. wsch. kraju.

Zapomniano o nim

Człowiekiem o którym zupełnie zapomniano, jest nauczyciel we Wrześni ob. Zygmunt Sucholas. Od półtora roku czeka on cierpliwie na przydział mieszkania. Prezydium MRN nie umiało dotąd załatwić pozytywnie jego wniosków. O swego pracownika nie zwróciła się też ani dyrekcja, ani ZOZ Państwowego Technikum Elektrycznego. A nauczyciel po swej ciężkiej pracy codziennej doświadcza rower i jeździ 18 km (!) do swego ojca na nocleg. Tymczasem we Wrześni mieszkanie znalazłoby się, trzeba tylko odpowiednio zaangażować czteropokojowe, na przykład przy ul. Armii Czerwonej oraz Żwirki i Wigury. (Wap)

Radiowęzeł fabryczny mobilizuje

Powstał on przed rokiem w Zakładach Przemysłu Drzewnego w Orzechowie, powiat Gniezno. Początkowo nadawano tylko muzykę i komunikaty. Dziś głosniki spełniają doniosłą rolę mobilizującą, wzywając załogę do przedterminowego wykonania planów produkcyjnych.

Przy radiowęzle istnieje tak zwana „Fala 12”. W audycji tej miejscowi korespondenci pętnują wszelkie zauważone w zakładzie uchybienia. Program radiowęzła ustala kolektyw. Pomysłowym kierownikiem radiowęzła, a zarazem speakerem jest Leonard Nowak.

J. Gołębiak
korespondent „Głosu”

WYDAWCA: Instytut Prasy „Czytelnik”

REDAKUCJA: Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, II ptr.

Telefony: — centrala (dla wszystkich działy) 62-70, 64-75; redaktor naczelny 78-76; sekretarz redakcji 74-36, dział miejski 79-88, dział listów i interwencji 78-57, 18-64, redaktor dyżurny (do godz. 22) 64-75, drukarnia (nocny) 64-72. Godziny przyjęcia w redakcji: od 10 do 12.

ADMINISTRACJA: Poznań, ul. Grunwaldzka 19, parter.

PRENUMERATA: zamówienia przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Cena w prenumeracie pocztowej miesięcznie 5 zł.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń RSW Prasa, Poznań, ul. Świerczewskiego 3, tel. 62-31, konto PKO Poznań V 5220 110. Biuro czynne od 7 do 16.30, w soboty od 7 do 14.30. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUKARNIA: Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka Poznań, ul. Wawrzyniaka 39. K-4-10512

„FRYCOWE”

to można zrozumieć pierwszy okres bez bólowi apetyt przestał możliwości klesze ni. Ale przecież nie wydawała całej pensji w ciągu 12 dni na życie?

— Wydałam Stachu, właśnie to wydałam.

— Nie mów głupstw, przecież ja potrafię dobrze liczyć. Jedzenie było szczególnie obfite — mogła wydać na nie 300 złotych, no powiedzmy 400. Ale nigdy 740!

— Wszystko poszło na życie — mówiła Bargielowa coraz bardziej żalonym tonem — na życie i na konieczne zapasy.

— Kobieto, o jakich zapasach ty mówisz?!

Zamiast odpowiedzieć pani Bargielowa przedłożyła mężowi kartę z zestawieniem wydatków. Obok wydatków nieodczuwanych pan Stanisław ujrzał następujące pozycje:

10 kg cukru — 150 zł
3 kg kielbasy — 120 zł
7 rygli mydła — 140 zł
10 kostek masła — 150 zł

Razem: 560 zł

— Po co ty to wszystko kupowałaś w takich ilościach? Kobieto, czy ci się w głowie pomieszało?

— Mówili, żeby brać... bo potem albo towar zniknie, albo ceny pójdą w górę...

Teraz pani Bargielowa mówiła cicho i nieśmiało, a jej mąż krzychał:

— Po co nam 10 kg cukru? Przecież my tego nie zjemy w trzy miesiące! A masło — 10 kostek! Nie, tyś rozum straciła, przecież ona się zepsuje!

— Przetopi się, Stachu...

— Bzdury! Wiesz, że topione masło jest bez wartości i zresztą mnie szkodzi. A kielbasa — przecież ona się zepsuje!

— Nie gniewaj się Stachu, ona już się zepsowała...

— Coo?!

— Zapomniałaś ja pała, bo trzymałam ją w papierze. — Zapomniałam powiedzieć w śpi zarce... Myślałam, że jeżeli ta uchwala...

— Uchwala! — wołał pan Stanisław — sama uchwala cudów nie dokona! Trzeba ją rozumieć, kobieto, i pomagać w jej realizacji.

— Tak, Stachu, ale ludzie mówili...

— Mówili, mówili! Na głupotę uchwalać nie ma i nie będzie. Głupoty nie zakazasz, głupotę trzeba leczyć. No, trudno, stało się. Zapłaciłaś frycowe. Na drugi raz będziesz rozsądniejsza. A my za karę będziemy jedli do pierwszego chęba... mydło.

— Nie, Stachu, mydło trzy małam w piwnicy, a tam wiesz, szczyry są... i właśnie dziś rano zobaczyłam... z siedmiu rygli została tylko kupka śmieci...

GIEZ